

# Stefan Wyszyński

---

## Wypowiedź uczestnika soboru z okazji 10-lecia zakończenia Soboru Watykańskiego II

---

Collectanea Theologica 46/4, 5-13

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI  
PRYMAS POLSKI

### WYPOWIEDZI UCZESTNIKA SOBORU Z OKAZJI 10-LECIA ZAKOŃCZENIA SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

Zadanie, które wyznaczył mi Ksiądz Rektor, łatwe nie jest. \* Jeżeli bowiem patrzy się na prace Soboru Watykańskiego II z odległości, wówczas łatwiej jest syntetyzować; jeżeli natomiast patrzy się z bliska, nasuwa się mnóstwo najrozmaitszych osobistych doznań i spostrzeżeń. Ogromnie trudno jest wybrać sprawy pierwszo- drugo- czy też trzecioplanowe, jakkolwiek ich doniosłość składa się na całość dzieła.

Miałem możliwość brać udział we wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II, a przedtem jeszcze pracowałem w Komisji Przygotowawczej do soboru. Nie byłem dobrym uczestnikiem tej komisji, bo brałem udział tylko w jednej sesji — z przyczyn ode mnie niezależnych. Natomiast byłem przykładnym — muszę to powiedzieć wobec młodzieży akademickiej — uczestnikiem Soboru Watykańskiego II, bo z licznych sesji tego soboru nie opuściłem ani jednej, o czym łatwo przekonać się z odpowiednich wydawnictw, które dzień po dniu rejestrują uczestnictwo ojców soborowych w danej sesji.

Nadto, miałem możliwość w pierwszym okresie soboru pracować w Komisji Koordynacyjnej. Została ona później rozwiązana, a powiększono Prezydium Soboru, do którego również zostałem powołany. Wszedłem też do podkomisji, które miały charakter bardziej poufny. Pracowałem w *circolo italiano* na wszystkich czterech sesjach, ponadto prowadziłem liczne rozmowy z papieżem Janem XXIII, a później z Pawłem VI, na temat prac soboru.

---

\* Autoryzowany tekst wykładu: wygłoszonego dnia 1 grudnia 1975 r. w Akademii Teologii Katolickiej.

## Sobór Watykański II — dziełem trzech papieży

Chciałbym dziś powiedzieć o soborze to, co jest na ogół mało znane. Naprzód więc powiem o osobach, od których zależał sobór, mianowicie o papieżach. Pierwszy raz o zamiarze otwarcia soboru usłyszałem z ust Piusa XII, na kilka lat przed jego śmiercią. Toczyła się wtedy rozmowa o tym, że od dawna już głosy uczonych teologów i publicyści przypominają, iż nadszedł czas, by wznowić prace Soboru Watykańskiego I, zwołując drugi. Jednakże brak było ku temu odpowiednich warunków. Praca Piusa XII w okresie powojennym była tak intensywna, że chociaż papież mówił o tym, iż chciałby zwołać sobór i sam powołał odpowiednie komisje, to jednak droga do zwołania soboru była jeszcze bardzo daleka.

Udział w pracy organizacyjnej przypadł głównie papieżowi Janowi XXIII. Jednak od początku mówił on, że soboru do końca nie doprowadzi. Kiedyś pogodnie wyraził się — „Mój pontyfikat ma być przejściowy. Pomimo tego, że ojciec mój żył bardzo długo, to jednak ja mam przecucie, że soboru do końca nie doprowadzę”. Podkreślał to często, szczególnie w ostatniej rozmowie ze mną w Torre San Giovanni w Ogradach Watykańskich. Miałem wówczas możliwość przeszło dwie godziny rozmawiać z papieżem. Sobór już trwał i wszyscy gorąco pragnęliśmy, aby papież mógł swe dzieło doprowadzić do końca. Lecz widocznie stan jego zdrowia był już taki, że czuł, iż nie będzie mu to dane.

Pamiętam pożegnanie z Janem XXIII na kilka tygodni przed jego śmiercią. Tak się złożyło, że zaledwie zdążyliśmy wrócić z Rzymu, gdy dowiedzieliśmy się o śmierci papieża, i trzeba było ponownie wracać do Rzymu. Wtedy, gdy żegnaliśmy się, papież na progu swej biblioteki prywatnej powiedział: „Tutaj, na Watykanie, czynią wielki niepokój, że papież choruje i martwią się, co będzie z soborem? Odpowiadam: Co będzie? Papież umrze, przyjadą kardynałowie, wybiorą nowego, i w ciągu miesiąca zapanuje spokój”. Tak rzeczywiście było. Bez pomyłki. W ciągu miesiąca wszystko się dokonało.

Dla rozpoczęcia prac soboru trzeba było osobowości o tego rodzaju odwadze psychicznej i zdolności szybkiej decyzji, jaką miał Jan XXIII. Myślę, że gdyby sobór nie był rozpoczęty, i gdyby sprawa ta wypadła na pontyfikat Pawła VI, to nieprędko byłby otwarty, z uwagi na specjalną osobowość tego papieża, który niesłychanie ogłędnie, rozważnie każdą sprawę analizuje, zanim przystąpi do decyzji.

Na podstawie moich doświadczeń — bo sądzę, że jestem upoważniony tutaj do mówienia tylko o tym, co osobiście mnie z soborem wiązało — mogę powiedzieć, że Sobór Watykański II jest dziełem właściwie trzech papieży: Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI.

„Ojcem” soboru był Jan XXIII, bo miał odwagę go zacząć, a tym który uwieńczył dzieło, był Paweł VI.

Ogromnie trudno jest mówić o zakresie udziału w tych pracach każdego z papieży. Już za czasów Piusa XII istniała poważna biblioteka wniosków, zgłoszonych na sobór. Złożono wiele memoriałów, toczono wiele rozważań i dyskusji na temat: czym sobór powinien się zająć. Tym więcej, że — nieraz to podkreślałem — nie było jakichś bodźców, przynaglających do rozpoczęcia tego dzieła. Było jedynie powszechne wyczucie w Kościele, że po wielkich wstrząsach wojennych i społecznych, które odsłoniły rany Rodziny ludzkiej, sobór jest potrzebny.

Największą bodaj raną ludzkości wieku XX są nieustanne wojny. Odbierają one naszemu wiekowi prawo do postępu, do awansu społecznego, tak iż nieraz jest sprawą żenującą mówić: jestem dzieckiem XX wieku. Przeżyliśmy w nim bowiem rzeczy, które wstrząsnęły sumieniem ludów i narodów, które boją się nowej wojny. I bodaj to jest największym osiągnięciem, że ostatnia wojna obudziła lęk przed sobą i ludzie współcześni czynią wszystko, aby jej uniknąć. Wiemy, że czynią to słusznie, chociaż nie zawsze w sposób skuteczny i umiejętny. Cokolwiek jednak przyczynia się do powstrzymania czy oddalenia wojny, wszystko to musi być poczytane za zasługę dla tych ludzi, którzy umieją bać się wojny, to znaczy rozumieją jej głębokie niebezpieczeństwo.

Materiałem rozeznawczym dla soboru był właśnie materiał „wojenny”. Do tego stopnia Rodzina ludzka czuła się zaskoczona różnymi sprawami, które wojna aprobowała, że trzeba było zająć się nimi specjalnie także na soborze.

Wydaje mi się, że najważniejszym przejawem wrażliwości na skutki wojny jest *Konstytucja pastoralna o Kościele*, gdyż w niej jest najwięcej materiału, usiłującego uporządkować Rodzinę ludzką; ułatwić jej lepsze zrozumienie zadań w świecie, a także ukazać niebezpieczeństwo, jakie ujawniło się na skutek zaniku wrażliwości moralnej i społecznej na człowieka, na jego cierpienia i mękę.

Gdy pierwszy raz miałem możliwość uczestniczyć w posiedzeniu Komisji Przygotowawczej do Soboru, obecny na sesji papież Jan XXIII wygłosił przemówienie, bardzo dla niego charakterystyczne, ze względu na jego impulsywność i uczuciowość. Podczas przywitania wyraził swoją radość i powiedział, że prace przygotowawcze do soboru oddaje on pod szczególną opieką Matki Bożej Jasnogórskiej. Wyraził się w ten sposób: „Madonna Nera mihi carissima” — i Jej powierzył te prace. Słowa te znane są z akt przygotowawczych do soboru, ogłoszonych w siedemnastu tomach, które są w posiadaniu Sekretariatu Prymasa Polski. Papież był konsekwentny w swojej ufności do Maryi.

Nazwałem Jana XXIII człowiekiem niesłychanie odważnym w decyzjach i szybkim w reakcji. Przytoczę jeden przykład. W auli

soborowej, w dyskusji nad *Konstytucją o odnowie liturgii*, zabrali głos dwaj biskupi kanadyjscy, postulując, aby w kanonie Mszy świętej umieszczono imię świętego Józefa. Kanada słynie z tego, że odznacza się głęboką czcią do świętego Józefa. Istnieje tam Instytut Józefologiczny, który wydaje bardzo ciekawe pismo, poświęcone tak zwanej józefologii.

Papież sam śledził obrady z bliska — wprowadzie nie z auli soborowej, ale miał z nią bezpośrednie połączenie telewizyjne. Doszły zapewne do niego głosy biskupów kanadyjskich, bo natychmiast wydał zarządzenie, nie czekając na to, jaką decyzję podejmie sobór, aby do kanonu mszalnego wprowadzić wezwanie świętego Józefa. Ten odruch człowieka żywego — a Jan był człowiekiem bardzo żywym — świadczy o tym, że gdyby on prowadził sobór do końca, to prawdopodobnie zakończyłby się on wcześniej. Jaki miałby koloryt, to już jest inna sprawa.

Postawa P a w ł a VI była nieco odmienna. Jest to bowiem człowiek wybitnie refleksyjny, analityczny, rozważny, odwołujący się w swoich przemyśleniach do różnych komisji i podkomisji, zlecający poszczególne zadania różnym teologom do rozpatrzenia, indywidualnie lub zespołowo. Nieraz ten sam problem był dyskretnie powierzony różnym teologom, którzy wypowiadali swoje opinie, nie wiedząc wzajemnie o sobie. Znane mi są te sprawy z pracy w Komisji Koordynacyjnej.

P a w e ł VI ma głębokie poczucie odpowiedzialności za słowo, za sformułowanie i precyzję definicji; przestrzega, żeby nie było słów nierozważnych i poroczych. Kiedyś w prywatnej rozmowie z papieżem, rozmawiałem na temat różnego stylu reakcji uczestników soboru.

Można było dostrzec wypowiedzi teologów o mentalności profesorskiej, którzy mówili w sposób zwięzły, ale bardzo dobrze ustawiony; żadne ich słowo nie było zbędne. Do takich teologów, mających na soborze wiele do powiedzenia, zaliczam kardynała F r i n g s a, któremu trudno było już pracować, bo miał bardzo osłabiony wzrok, a swoje wypowiedzi głosił z pamięci. Raz tylko — pamiętam, ponieważ był moim sąsiadem w prezydium soboru — wypowiedź jego odczytał, za zezwoleniem soboru, jego osobisty kapelan. Wypowiedzi swoje wygłaszał z niesłychaną precyzją myśli i sumiennością. Widać było w tym dobrą szkołę teologiczną, głęboką i rozległą wiedzę, która syntetyzuje poszczególne problemy i pozwala patrzeć na dalekie sobie problemy w sposób możliwie wszechstronny. Takich mówców, jak kardynał F r i n g s, można było wyliczyć cały szereg. Ale nie jest to w tej chwili najważniejsze.

Inna grupa mówców przemawiała z niesłychaną odwagą, ale z pewnym zabarwieniem publicystycznym. Rozmawiając na ten temat z P a w ł e m VI, usłyszałem jego pogodną ocenę: Prymas pewnie dostrzegł, że ojcowie soborowi stylu profesorskiego zasiadają

przeważnie w głębi auli, natomiast ojcowie soborowi mówiący językiem publicystycznym, zasiadają bliżej wyjścia. A ponieważ miejsca zajmowano według daty powołania do grona episkopatu, byli to przeważnie biskupi młodzi.

Niekiedy publicyści uważali — tak pisano i u nas w prasie — że na soborze toczono ostre spory. Chciałbym sprostować, że podczas zabierania głosu w auli soborowej nie dochodziło do sporów. Nie szło o problemy sporne. Szło raczej o sposób wypowiedzania się, o żywość, energię, z jaką chciano uwydatnić pewne problemy w Kościele, nie tyle natury teologicznej, co moralnej i społecznej. Najwyższe reakcje w auli soborowej dotyczyły bowiem tematyki Konstytucji Pastoralnej, a nie Dogmatycznej.

### Sobór Ludu Bożego

Gdy idzie o *Konstytucję dogmatyczną o Kościele*, najważniejsze zagadnienie dotyczyło reaktywowania w słownictwie teologicznym, w teologii fundamentalnej, pojęcia ludu Bożego. I chociaż nie jest ściśle powiedzenie jakoby problem ten podjęto dopiero na Soborze, bo spotkałem książkę niemieckiego autora z roku 1901, która stawiała bardzo mocno to zagadnienie, to jednak trzeba przyznać, że Sobór Watykański II, szczególnie w konstytucji dogmatycznej, był soborem Ludu Bożego. Stąd teologiczna „demokratyzacja” teologii fundamentalnej i liturgii, mająca swój praktyczny wyraz w *Konstytucji pastoralnej o obecności Kościoła w świecie*.

Największa wrażliwość na soborze ujawniła się szczególnie w dyskusji nad rozdziałem *De populo Dei*, a później *De activitate humana*. Te dwa tematy wywoływały największe napięcie nie tyle natury intelektualnej co psychologicznej. Zbyt żywo tkwiły one w świadomości ludzi, którzy przeżyli wojnę, a wskutek tego mieli wyrobioną wrażliwość na lud Boży w ogóle i na dalszą aktywność dzieci Bożych, ludzi Kościoła, dla dobra całej Rodziny ludzkiej.

Można by wyliczyć szereg wybitnych mówców, którzy ustawiali problem emocjonalnie. Nie można im z tego powodu stawiać zarzutu, bo mieli głębokie odczucie, że trzeba za wszelką cenę ratować człowieka. Dlatego wydaje mi się, że można by ten sobór nazwać soborem obrony człowieka. Usprawiedliwiają to znane nam teksty, wydane drukiem, a jeszcze bardziej — materiały szczegółowe dotyczące Soboru Watykańskiego II. Jest ich wydanych do dziś kilkanaście tomów.

Można było dostrzec ogromne ożywienie w auli soborowej w związku z *Konstytucją dogmatyczną o Kościele*, która — jak wiemy — w pierwszym projekcie była krytycznie oceniona i trzeba było myśleć o jej przerehabilitacji. Jeszcze bardziej emocjonalnie wypadły wypowiedzi na temat dekretu *De libertate humana* — o wolności ludzkiej, powiedzmy: *de libertate religiosa*. Problem ten

był stawiany między innymi i przez biskupów polskich, których na tym etapie soboru było przeszło trzydziestu.

Terminy dawniej ustalone, jak wolność, społeczeństwo, państwo, prawo — miały swoje określone wymiary, dopracowane starannie przez teologię moralną, socjologię, a głównie przez filozofię. Jednak w międzyczasie terminy te, mające dotąd wymiary klasyczne, zostały alienowane we współczesności tak, że terminy „państwo”, „prawo”, „wolność” i inne pokrewne im pojęcia — są dzisiaj pojmowane różnie, często dwuznacznie. Pojęcia państwa i prawa zostały zawężone — zwłaszcza, gdy idzie o ich trwałość i interpretację. Nie mówię już o pojęciu wolności, bo co dla jednego jest dziś wolnością, dla innego jest niewolą.

Stąd biskupi polscy postulowali na soborze, aby w prologu do *Dekretu o wolności religijnej* zwrócić na to uwagę i umieścić definicję klasycznego pojmowania tych terminów oraz pojmowania współczesnego „użytkowo-politycznego”.

Zwracam na to uwagę o tyle, że później, w głosowaniu nad tym dekretem, ujawniła się duża różnica. Stało się tak dlatego, że nie uwzględniono w pierwszej redakcji wniosku o uściślenie wspomnianych terminów.

Na soborze dostrzegaliśmy wielką troskę o precyzję wypowiedzi i terminologii, o dokładne definiowanie, o szerokość stawianych problemów. Najbardziej było to widoczne w tak zwanych *circoli minores*, w ośrodkach językowych, które działały zazwyczaj po południu, niekiedy raz w tygodniu, i skupiały tych ojców soborowych, którzy się do danej grupy językowej zgłosili. Praca w tych grupach była o tyle łatwiejsza, że nie trzeba było swoich wypowiedzi zgłaszać uprzednio na piśmie, tylko można było mówić *viva voce*, co ułatwiało kontakt. Zwłaszcza, że zespoły te były mniejsze. Np. *circolo italiano* liczyło trzydziestu ojców soborowych — co jest mało, gdy się weźmie pod uwagę, że sam sobór składał się z dwu i pół tysiąca biskupów. Element publicystyczny, który niekiedy ujawniał się na auli soborowej, na *circoli minores* raczej zanikał.

### Uczestnicy soboru

Można by snuć bardzo głębokie myśli na temat ludzi soboru. Oczywiście, rozpiętość między nimi była wielka: w soborze brali udział biskupi, którzy pracowali w Kościele 5, 10 lat, inni 20, 30, a nawet 40. Tak więc z konieczności musiały istnieć różnice postaw, zwłaszcza emocjonalnych.

Bardzo często ci sami ludzie, którzy wypowiadali się w auli, zda się kontrastowo, porozumiewali się w kuluarach. Bo rozpiętość wypowiedzianych opinii była niekiedy szeroka, natomiast wyniki głosowań były na ogół zbieżne i zgodne. Różnica — kilku, kilkunastu, czasem kilkudziesięciu głosów w poszczególnym głosowaniu, a tych

głosowań było dużo, o czym można się przekonać z ogromnych woluminów, ogłaszanych obecnie drukiem przez Komisję Redakcyjną Soboru. Jest to ogromny materiał bardzo użyteczny, zwłaszcza dla magistrantów i doktorantów. Można by przeszedł pod tym kątem losy niejednego projektu soborowego.

Inaczej np. wyglądał tak zwany Schemat XIII — późniejsza *Konstytucja pastoralna o Kościele* — w pierwszej redakcji, inaczej w drugiej, jeszcze inaczej gdy został przyjęty, ogłoszony na soborze i zatwierdzony przez Ojca świętego. Różnice redakcyjne schematu i uchwalonej konstytucji można przeszedł na podstawie tych właśnie ogłoszonych już dziś woluminów.

Sobór Watykański II — taka jest poprawna nazwa, nie II Sobór Watykański, jak niekiedy się mówi — nazwałbym soborem demokratyzującym teologię — nie w sensie politycznym, gdyż na odcinku politycznym demokratyzacja życia niekiedy zawiodła i budzi poważne zastrzeżenia. Natomiast demokratyzacja teologii oznacza przede wszystkim ujawnienie wewnętrznej, nadprzyrodzonej więzi jaka istnieje w Kościele. Jest nią Chrystus obecny w misterium Kościoła oraz Matka Najświętsza obecna w misterium Chrystusa i Kościoła. To są moce przenikające cały Lud Boży. Tak widziany Lud Boży jest w jakimś szczególnym wymiarze nasycany przez te moce żyjące w Kościele i gwarantujące jego niezniszczalność, pomimo prób ukazania jego kryzysu.

Nigdy nie podzielałem zdania, że Kościół przeżywa kryzys. To ludzie niekiedy przeżywają kryzys. Kościół wówczas przeżywałby kryzys, gdyby nie było już w nim Chrystusa. Ale ponieważ On jest, to znaczy że i moce istotne, świadczące o żywotności i niezniszczalności Kościoła, nadal w nim istnieją.

Trzeba więc być ostrożnym w posługiwaniu się tym terminem: kryzys Kościoła. Istnieje kryzys ludzi. Ale Kościół, który niesie w sobie Chrystusa, a właściwie Chrystus niosący swój Kościół, On zawsze posiada moc niezniszczalną, moc życia, trwania i przetrwania *usque ad consummationem saeculi*.

### Uwagi na temat pracy soboru

Można by nadużywać waszej cierpliwości i snuć wiele jeszcze wspomnień, bo — jako uczestnik wszystkich sesji soborowych — mam ich mnóstwo. Nigdy nie mogłem się pogodzić z dziennikarzami i zawsze byłem zdania, że nie można im o wszystkim mówić, tylko o pewnych etapach pracy soboru. Podobnie naukowiec, który prowadzi pracę laboratoryjną, nie spieszy się z ujawnianiem swoich osiągnięć, tylko je ciągle weryfikuje.

Dzisiaj jest przewaga wrażliwości na opinię prasową. Jest to bardzo szkodliwe dla spokojnej pracy naukowej, zwłaszcza w Kościele. Niekiedy bowiem ludzie pracują pod naciskiem opinii praso-



wej, a jest to bardzo niebezpieczne i szkodliwe. Naukowiec, zwłaszcza teolog, nie może pracować licząc się z oceną opinii publicznej. Wtedy często zabiega raczej o własną popularność niż o dobro nauki. Była pewna liczba takich teologów, zabiegających o tanią popularność.

W niektórych etapach trwania soboru ujawnił się — oczywiście poza aulą soborową — tak zwany ruch kontestatorski. On również bardzo szybko się wykończył z powodu braku podstawowych i rzetelnych treści, a zwłaszcza pogłębienia doktrynalnego.

Wszystko to świadczy o tym, że sobór musi zagwarantować sobie pewną niezależność od nacisku opinii publicznej. Takie przekonanie wyniosłem z soboru i nadal je podtrzymuję. Gdy proszono nas po zakończeniu Soboru o wyrażenie opinii na temat metod jego pracy, na to właśnie zwróciłem uwagę. I dzisiaj również jestem tego zdania, że sobór musi być jak najbardziej niezależny od opinii publicznej, od nacisku prasy, od tych małych sporów, jakie niekiedy toczą ludzie teologicznie niedozkoleni pod wpływem chwilowego uwrażliwienia lub orientacji społeczno-politycznej.

Zaznaczyło się to szczególnie wtedy, gdy w jednym z dokumentów usiłowano określić stanowisko Kościoła wobec Żydów Starego Przymierza. Zgłosił się do mnie profesor jednego z uniwersytetów południowo-amerykańskich i powiedział: Biada soborowi, że tę sprawę w ogóle postawił, bo jakkolwiek zostanie ta sprawa określona, będziemy zawsze niezadowoleni i damy do zrozumienia w prasie. Rzeczywiście, dało się to odczuć w czasie czwartej sesji.

Sobór dopiero wtedy powinien podzielić się z opinią publiczną owocami swej pracy, gdy one są już skonkretyzowane, dojrzałe, wykończone, pełne. Materiał roboczy prac soboru i jego licznych komisji przypominał materiały budowlane złożone na placu wielkiej budowy. Trudno poszczególne segmenty omawiać wtedy, gdy nie widzi się jeszcze jakie miejsce zajmą one w całości budowy.

Oczywiście, nie przeceniam mojego osobistego poglądu na temat Soboru, nie jest on najważniejszy, bo, jak wiemy, na soborze „pracuje” przede wszystkim Duch Święty. Tak jak na Soborze Jerozolimskim, jak na różnych sesjach apostolskich, tak i dziś. Dlatego jedną z najważniejszych cnót na soborze jest cnota długomyślności — *longanimitas* — i pokory. Każda nauka, a szczególnie teologia, wymaga pokory tych, którzy tę naukę uprawiają. Wymaga ogromnej ostrożności, oględności, powściągnięcia swych sądów, zwłaszcza gdy idzie o publikacje i publicystykę. Nigdy nie należy spieszyć się z drukiem przemysłów osobistych. Publicystyka teologiczna jest tego potwierdzeniem.

Mój profesor na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ojciec Gomar Michels, Flamandczyk, przez wiele lat wykładał filozofię prawa. Kiedyś, w czerwcu, po zakończeniu serii wykładów, wstąpiłem do niego. I patrzę, ojciec profesor klęczy na podłodze, drze

jakieś papiery i pakuje do rozpalonego pieca. Mówię: Ojczy profesorze, co ojciec robi? Odpowiada: Narzucili mi filozofię prawa, że-  
bym wykładał, wykładałem, a teraz wszystko to do pieca. — Ojczy, ależ to by się przydało na przyszły rok. Przecież ojciec będzie nadal wykładał. — Właśnie dlatego, żebym nie miał pokusy tego samego wykładać, wszystko wsadzam do pieca i jeszcze raz się tym zajmę.

Spojrzałem na niego z podziwem i uznaniem. Pomyślałem, iż tak bym nie umiał postąpić. Ale on rzeczywiście na przyszły rok poprowadził wykład jeszcze lepiej, bo na nowo go opracował. To był człowiek, który miał szacunek dla swojego słowa, dla swojej pracy. On się nie spieszył, aby już, natychmiast, wszystko opublikować. Pamiętam, jak nieraz polemizował sam z sobą.

Ludzie nauki, zwłaszcza nauki teologicznej, a cóż dopiero ojcowie soborowi, muszą być poniekąd anachoretami, muszą być bardzo wstrzemięźliwi w mowie. Wydaje mi się, że w dzisiejszych warunkach najlepiej byłoby, gdyby sobór obradował na Saharze — chociaż i tam podobno jest tłoczno — a nie w środku Rzymu, gdzie jest mnóstwo dziennikarzy i publicystów. Przecież oni żyją z tego co piszą. Wyciągają więc różne półsłówka, półopinie, jakieś osobiste zadrażnienia, które od razu dostają się do prasy i są tam wałkowane na wszystkie strony.

Więcej już bodaj nie wypada mówić, bo za długo nadużywam waszej cierpliwości. Pocieszam się, że to sympozjum pracuje w takich warunkach, iż na pewno miły chłodek będzie sprzyjał trzeźwości myśli i sądu.